



W CHAŁUPIE, STODOLE, BUNKRZE...

DR JAROSŁAW SZAREK

Heroiczna postawa chłopów wynikała z ogólnoludzkiego humanitaryzmu, którego Niemcom nie udało się zniszczyć – pisze prezes Instytutu Pamięci Narodowej z okazji Narodowego Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów.

POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW NA WSI



DR JAROSŁAW SZAREK

Od trzech dekad dzieje polskich Żydów, a zwłaszcza problematyka Zagłady dokonanej przez państwo niemieckie na okupowanych ziemiach polskich, należą do jednych z najczęściej podejmowanych tematów wśród polskich i międzynarodowych środowisk naukowych. W ramach studiów żydowskich (Jewish studies) od kilku lat natomiast niezwykle intensywnie badacze opisują Zagładę na polskiej prowincji. Niestety, szereg publikacji prezentuje relacje polsko-żydowskie na wsi polskiej w sposób daleki od obiektywizmu, bez uwzględnienia kontekstu i realiów okupacyjnych (pomijanie niemieckiej sprawczości), a nierzadko z poważnymi i licznymi mankamentami warsztatu naukowego. Wizerunek polskiej wsi w latach II wojny światowej, w kontekście relacji polsko-żydowskich, kształtowany jest wręcz przez pryzmat obecnych również zjawisk o charakterze patologicznym, takich jak: denuncjacje, obławy, morderstwa.

Tymczasem, o czym przekonują wszelkie publikacje naukowe, oprócz wielkich miast jak Warszawa czy Kraków najwięcej Żydów ukrywało się i próbowało się ratować na polskiej prowincji, u Polaków, a bardzo wielu mieszkańców wsi otrzymało zaszczytny tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Dlatego też niniejszy dodatek edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej poruszający problematykę pomocy Żydom dedykujemy właśnie wkładowi wsi polskiej w działalność ratowniczą.

Trudno ustalić, jak wielu przedstawicieli polskiej prowincji w tę pomoc się zaangażowało, niemniej wśród Ratowników widzimy cały przekrój społeczny okupowanej wsi: ziemian, duchownych, ale przede wszystkim chłopów. Badania naukowe potwierdzają, że na wsi istniała wola pomagania Żydom, a w celu jej przerwania niemieckie władze sięgały po terror i karę śmierci za najdrobniejszy gest (nawet handel!) wobec Żydów. Wieś poniosła dotkliwe straty osobowe i materialne w związku z udzielaniem pomocy Żydom. Zresztą niebezpieczeństwo groziło nie tylko ze strony



Wysiedlenie ludności żydowskiej z **Chmielnika**, 1942 r.

okupanta – obawiano się także denuncjatorów, szantażystów i zwykłych bandytów wywodzących się spośród ludności polskiej.

Większość przypadków pomocy świadczonej Żydom na wsiach miała miejsce od momentu rozpoczęcia przez Niemców masowego ludobójstwa Żydów w 1942 r. aż do wkroczenia Armii Czerwonej. Z kolei formy pomocy przybierały różny charakter, począwszy od doraźnego udzielenia noclegu, podania żywności czy wskazania drogi, a skończywszy na wielomiesięcznym stałym ukrywaniu, nierzadko współfinansowanym przez ratowanych Żydów. Właśnie pomoc okazjonalna, jednorazowa, zwłaszcza żywnościowa, była najbardziej rozpoznawalna, ale przez to jest najmniej uchwytna źródło, a jej wymiaru chyba nigdy nie poznamy. W przypadku duchowieństwa katolickiego podstawowe zaangażowanie polegało na wystawianiu Żydom fałszy-

wych metryk chrześcijańskich, co umożliwiało podjęcie próby przetrwania po tzw. aryjskiej stronie.

Bardziej precyzyjnie można mówić o stałych formach pomocy. Żydów na wsiach „przechowywano” we wszelkich możliwych miejscach: na strychach i w piwnicach domów, w szopach, stodołach, oborach, chlewach, skrytkach pod podłogami, w specjalnie wykonywanych bunkrach opodal domostw w pobliskich lasach, ale także w dworach ziemiańskich i klasztorach żeńskich. Zdarzały się również przypadki, że miejscem schronienia stawała się krypta kościelna czy plebania.

Dostępne publikacje przekonują, że większość mieszkańców wsi ratujących Żydów działała samodzielnie, bez umocowania w strukturach konspiracyjnych, a główny motyw heroicznej postawy tkwił w ogólnoludzkim humanitaryzmie, którego Niemcom nie udało się zniszczyć. ©

DR ROMAN GIEROŃ

Ruminowie żyli w nędzy w ubogim drewnianym domu. W marcu 1944 r. grupa niemieckich funkcjonariuszy otoczyła go i przeprowadziła rewizję.

DZIECI BYŁY ŚWIADKAMI ZBRODNI

Przymierali oni głodem, tak samo jak my. Kobiety - Żydówki haftowały obrusy, które mama sprzedawała, nadto dawali mamie do sprzedania swoje ubrania. Mieszkali na strychu, gotowali u nas na dole. Gdzie się myli i prali, tego już nie pamiętam, przypuszczam, że na strychu" - wspominała po latach Kunegunda, córka zamordowanej za pomoc Żydom Agnieszki Rumin. Na Sądecku w 1944 r. za wsparcie udzielone grupie osób z rodzin Kauferów, Neugröschelów i Schreiberów Niemcy zabili w sumie cztery osoby.

Mieszkali na strychu

W okresie niemieckiej okupacji Józef Ludwik Borek zamieszkały w Mystkowie, wsi położonej w odległości kilku kilometrów od Nowego Sącza, przyjął pod swój dach grupę żydowskich uciekinierów. Pomagał mu w tym Jakub Tokarz z Ptaszkowej. Z czasem sześć osób z tej grupy przeniosło się do gospodarstwa Marii Górki, zwanej przez miejscowych „Górecka”. U Józefa Borka pozostali wcióż co najmniej dwie osoby. Po pewnym czasie Żydzi przebywający u „Góreckiej” opuścili również tę kryjówkę i udali się w nowe miejsce. Prawdopodobnie pod koniec 1942 r. lub na początku 1943 r. Mojżesz Kaufer z żoną Blimką i teściową, jego szwagier Aba (Abek) Schreiber z narzeczoną Rutą oraz jej brat Chaim (Heniek) znaleźli schronienie pod dachem Agnieszki Rumin w Popardowej. Agnieszka знаła Kauferów jeszcze z okresu przedwojennego. Pochodzili oni z Zawady i trudnili się handlem bydłem. Jej mąż Marcin Rumin był wówczas pracownikiem Kaufera.

Rodzina Ruminów (siedmioro dzieci) żyła w nędzy w ubogim drewnianym domu. W chwili przybycia Żydów Marcin Rumin nie przebywał w domu. Najprawdopodobniej już w 1940 r. został wywieziony na roboty do Rzeszy. „Dom, w którym mieszkaliśmy, stał na uboczu w lesie. Posiadał jedną izbę, nad którą znajdował się strych. Żydzi ukrywani byli właśnie na strychu. Wieczorem schodzili do izby, a wtedy ja z rodzeństwem siedzieliśmy w oknach i pilnowaliśmy, czy nikt nie nadchodzi” - wspominał po latach Józef, syn Agnieszki Rumin. W okresie zimowym jeden z Żydów uczył dzieci czytać i pisać.

DR TOMASZ DOMAŃSKI

„Każdy Polak, który żyda przyjmie i przetrzyma (...), staje się karygodnym. Również będzie karany karą śmierci, który uciekłym, albo policyjnie niemeldowanym żydom użycza pomieszczenia albo wyżywienia, względnie sprzedaje im środki żywnościowe”.

MORDOWANI ZA POMOC

Podczas ukrywania się u Ruminów urodziła się Oleńka, córka Ruth i Abka. „Wszyscy bali się obecności dziecka, że jego płacz może zdradzić kryjówkę” - wspominała Stanisława Korzec, córka Agnieszki. Zdecydowano się zanieść dziewczynkę do bezdzietnego małżeństwa. Dziecko prawdopodobnie przeżyło wojnę, jednak w świetle dostępnych źródeł nie znamy jego dalszych losów.

W nocy spadł śnieg

Pewnej nocy, na przełomie zimy i wiosny 1944 r., Abek z Kauferem udali się do zagrody gospodyni, u której wcześniej się ukrywali, i zabrali jałówkę oraz dwa króliki. Prawdopodobnie dwa tygodnie później ponownie dokonano kradzieży - dwóch kwintali ziemniaków. Po wojnie świadkowie zeznawali, że Żydzi dokonali kradzieży, jednakże nie należy wykluczać, że mogli także pozostawić swoje mienie u ukrywającej ich wcześniej kobiety i tylko odzyskali co swoje.

„Wtedy w nocy spadł świeży śnieg i matka poszła za śladami aż do Popardowej” - wspominał syn Marii Górki. Według dostępnych źródeł gospodyni wraz ze znajomym, kierując się śladami pozostawionymi przez sprawców kradzieży na śniegu, dotarła do domu Ruminów. Tam wywiązała się kłótnia. Żydzi mieli obiecać przybyłej kobiecie, że jeżeli przeżyją wojnę, jej straty zostaną wynagrodzone. Prawdopodobnie jako doraźną rekompensatę mieli przekazać jej odzież, a okradziona miała obiecać, że nie zawiadomi Niemców. Jednakże wkrótce zmieniła zdanie i poinformowała władze okupacyjne o dokonanej kradzieży.

W marcu 1944 r. grupa co najmniej kilku niemieckich funkcjonariuszy otoczyła dom Ruminów i przeprowadziła w nim rewizję. W tym czasie w domu nie było Agnieszki Rumin ani jej najstarszego syna Jana. Świadcami dokonanej masakry były małe dzieci Ruminów.

„Byłam wtedy w domu, jak przyszli Niemcy” - wspominała Kunegunda - „zaczęli strzelać w górę, gdzie byli Żydzi, następnie dwóch weszło do korytarza i kazali im schodzić na dół. Wpierw zeszły kobiety, Abek rzucił się na któregoś z Niemców i chciał mu odebrać broń. Wtedy drugi Niemiec go zastrzelił. Ponieważ Kaufer nie zszedł na dół, więc Niemcy poszli na górę, zastrzelili go i zrzucili na dół. Ja to wszystko widziałam przez otwar-



Pomnik w Popardowej, w miejscu, gdzie zamordowana została żydowska rodzina

te drzwi. Pozostałym przy życiu Żydom, tzn. trzem kobietom i chłopcu, kazali wyjść z budynku. Polecili, aby wszyscy położyli się na wzniesieniu, które znajdowało się obok budynku. Kobiety się położyły, a chłopak zaczął uciekać do lasu, jednakże Niemcy oddali do niego serię z karabinów i chłopak upadł. Zabili wszystkie trzy kobiety. Widziałam to przez okno”.

Wszyscy ukrywający się Żydzi zostali zastrzeleni. Dzieci Agnieszki Rumin były w tym czasie pilnowane przez jednego z niemieckich funkcjonariuszy. Następnie ciała pomordowanych osób zostały na rozkaz Niemców wrzucone do dołu, wykopanego obok domu przez miejscowych.

Represje za pomoc

Agnieszka Rumin, mimo ostrzeżenia, wraz z synem Janem powrócili do swojego domu. Wkrótce zostali aresztowani i za ukrywanie ludności żydowskiej zamordowani. Niemieccy funkcjonariusze odnaleźli także Żydów znajdujących się u Borka. Gospodarz próbował się ukrywać, jednakże został odnaleziony i rozstrzelany. Zabito również Jakuba Tokarza z Ptaszkowej. W okresie okupacji wiadomości o karach za pomoc udzielaną Żydom odbijały się echem wśród lokalnych społeczności wiejskich i potęgowały skuteczność maszyny Zagłady. Celem okupacyjnych władz było doprowadzenie do tego, aby na żydowskich uciekinierów patrzono jak na ogromne zagrożenie. ☹

Autor jest pracownikiem OBBH IPN Kraków

Zmierzając do wymordowania Żydów na okupowanych ziemiach polskich, władze niemieckie wydały szereg aktów prawnych, które miały zastraszyć i sterroryzować społeczeństwo, by żaden Polak nie ważył się udzielić pomocy Żydom. Najważniejsze znaczenie miało wydane 15 października 1941 r. trzecie rozporządzenie o ograniczeniu prawa pobytu w Generalnym Gubernatorstwie, które pod rygorem kary śmierci zabraniało Żydom opuszczania wskazanych dla nich miejsc zamieszkania (dzielnic), a jednocześnie wprowa-

dzało karę śmierci dla każdej osoby, która udzieli im schronienia. W praktyce kara śmierci za pomoc Żydom obowiązywała również na ziemiach polskich zajętych przez III Rzeszę po 22 czerwca 1941 r. oraz na polskich obszarach wcielonych do III Rzeszy. W okresie bezpośrednich „wysiedleń” Żydów z poszczególnych gett szperoko kolportowano afisze mówiące o karze śmierci za pomoc. W niektórych dystryktach GG sołtysów zmuszano do podpisywania oświadczeń pod groźbą surowych kar, że w poszczególnych wsiach nie przebywają Żydzi.

DAMIAN SITKIEWICZ

Bardzo często pomocy udzielano dzieciom, których rodzice zostali zamordowani w gettach lub innych miejscach kaźni.

ZAPOMNIANE HISTORIE

Samuel Rajzman uciekł wraz z kolegą z obozu zagłady w Treblince do lasów ceranowskich, blisko Sokołowa Podlaskiego. Biegli bez przerwy przez sześć godzin, aby uniknąć obławy niemiecko-ukraińskiej. Udali się do znajomego Rajzmana, Polaka z Węgrowa. Za jego namową przygotowali schron oddalony od miasta o 4 km. Polak ten, aż do końca okupacji, dostarczał im żywność.

Historię tę znamy z pisemnej relacji przechowywanej w Żydowskim Instytucie Historycznym (ŻIH) w Warszawie. Pomimo dość szerokiego wykorzystania świadectw z ŻIH w badaniach nad Zagładą mało kto wie, że wiele informacji w nich zawartych obrazuje heroiczną postawę Polaków zaangażowanych w czasie okupacji niemieckiej w ukrywanie Żydów lub udzielanie im pomocy. Archiwum ŻIH przechowuje ponad 7 tys. relacji świadków Zagłady dotyczących ziem polskich. Przyjrzyjmy się tym, które dotyczą ziem położonych we wschodnich powiatach dystryktu warszawskiego. Tam, w Treblince, Niemcy utworzyli obóz zagłady i tam właśnie rozegrały się najbardziej dramatyczne akty ludobójstwa w dystrykcie warszawskim.

Dziennikarz i bankier

Jak na wsiach pomagano Żydom, których Niemcy tropili jak zwierzęta? Pomoc przybierała niekiedy formę bardzo prostą, lecz okupioną najwyższą ceną. 13 stycznia 1943 r. w Sadownem pod Węgrowem za dostarczenie chleba Żydom ukrywającym się

w lesie funkcjonariusze niemieckiej żandarmerii rozstrzelali piekarza Leona Lubkiewicza, jego żonę Marianę, syna Stefana, a także dwie Żydówki, które brały od nich pieczywo. Jednakże w wielu relacjach ratujący pozostają anonimowi. Rubin Rudolf Steckam po ucieczce z getta w Falenicy znalazł schronienie u różnych gospodarzy w lasach pod Garwolinem. Również Irenie Krawczyk vel Irenie Jakubiak pomagał gospodarz, ukrywając ją przez pół roku w swoim domu w Stoku Lackim. Nie znamy nazwisk tych osób.

Ludzie ukrywający Żydów na wsiach to zazwyczaj gospodarze, choć znany jest przykład dziennikarza mieszkającego w Baczkach pod Łochowem. Antoni Sadzewicz, bo o nim mowa, redaktor naczelny „Gazety Porannej z Grosze”, związany przed II wojną z ruchem narodowym, a później z pilsudczykami, udzielił pomocy Stefanowi Kellerowi vel Antoniemu Kornatowskiemu, bankierowi. Ukrywał też jego żonę i dziecko. Pod naciskiem miejscowego sołtysa musieli opuścić kryjówkę.

Jan Jarczyński przechowywał w stajni koło własnego domu w Górkach Mironowych pod Wolominem dwóch chłopców i trzy kobiety z getta w Częstochowie. Żydówki, które Jarczyński ukrywał – Bronisława Jaszczyk i kobieta nazwiskiem Rozenberg – przekazały szantażystom 12 tys. zł, co pozwoliło wszystkim przetrwać. Najścia żandarmerii przeżył Stanisław Zduński, komendant OSP w Świdrach Małych, mieszkaniec wsi Dębianka koło Falenicy. Między październikiem 1942 r. a wrześniem 1944 r. Zduński uchronił przed śmiercią Helenę Krasnodębską i Nusyma Brzostkowicza oraz osiem osób z ich rodzin.

Wielką wytrwałością wykazali się gospodarze w miejscowości Drop, leżącej koło Dobrego. U Konstantego Zastawnego schronienie znalazł Stanisław Słomkowski (Dawid Słoń), który po pewnym czasie zaangażował się w działalność partyzancką. Oprócz niego Zastawny ukrywał u siebie jeszcze ośmiu Żydów. Z kolei jego sąsiad, Stanisław Kossecki, przechowywał w swoim gospodarstwie osiem osób.

Matka przyszłego męża

Bardzo często pomocy udzielano dzieciom, których rodzice zostali zamordowani w gettach lub innych miejscach kaźni. Krystyna Wasiak (Krystyna Orzechowska, Henia Niewiadomska) po śmierci rodziców tułała się po wsiach pod Kałuszynem, gdzie pomocy udzielał jej różni gospodarze. W końcu zawędrowała pod Jadów do wsi Dąbrowa koło Pniewnika. Do pracy przyjęli ją Leopold Sawicki i jego żona. Krystyna pomagała w wychowaniu dziecka i w gospodarstwie. Sawiccy ukrywali żydowską dziewczynkę do grudnia 1943 r., kiedy w tej wsi zabito Żyda. To tragiczne wydarzenie skłoniło Sawickich do ułokowania Krystyny w Radzyminie – u kobiety, która okazała się matką jej przyszłego męża.

Relacje przechowywane w Archiwum ŻIH czekają nadal na dogłębną analizę w kontekście pomocy Żydom ze strony Polaków. Mamy nadzieję, że w końcu to nastąpi, tym bardziej że gros z nich to historie zapomniane. ©

Autor jest doktorantem na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach

Miało to działać odstraszająco, a liczba zarządzeń i działań penalizujących kontakty polsko-żydowskie wprost dowodzi braku sukcesu w dobrowolnym wciąganiu Polaków w niemieckie zbrodnie. Zarządzenia miały również swoje wymierne, tragiczne konsekwencje w postaci setek Polaków zamordowanych za udzielanie pomocy Żydom. Najbardziej prawdopodobna liczba Polaków zamordowanych za pomoc Żydom wynosi ok. 1 tys. Większość, aczkolwiek brak precyzyjnych danych, to mieszkańcy wsi, przede wszystkim chłopcy. Nieznana pozostaje natomiast łączna liczba Polaków represjonowanych za pomoc: brutalnie bitych, więzionych w aresztach i obozach koncentracyjnych.

Niemcy szeroko stosowali zasadę odpowiedzialności zbiorowej oraz postkolonialne metody w postaci pacyfikacji. Takich form przemocy nie obserwowano w miastach. Do najbardziej wstrząsających przykła-

dów brutalności należało zamordowanie 31 Polaków (dzieci, kobiet i mężczyzn) przede wszystkim z rodzin Kowalskich, Obuchiewiczów i Kosiorów wraz z dwoma nieznanymi z nazwiska Żydami 6 grudnia 1942 r. w Ciepeliowie Starym i Rekówce (dystrykt radomski) oraz rodziny Ulmów (wraz z ukrywanymi Żydami) 24 marca 1944 r. (dystrykt krakowski). Z kolei 24 lutego 1943 r. za pomoc Żydom Niemcy spacyfikowali folwark Paulinów (dystrykt lubelski), zabijając 11 osób.

Sprawcami zabójstw i pacyfikacji byli najczęściej funkcjonariusze posterunków żandarmerii niemieckiej, wspierani przez Polnische Polizei. Niekiedy w obławach na Polaków ukrywających Żydów na wsiach brali udział żołnierze Wehrmachtu. Tylko nieliczni sprawcy odpowiedzieli za swoje czyny przed wymiarem sprawiedliwości. ©

Autor jest pracownikiem OBBH IPN Kraków - Delegatury w Kielcach

EWA KOŁOMAŃSKA

Księża, chociaż sami prześladowani przez Niemców, też zaangażowali się w pomoc Żydom.

NA PLEBANII



Ks. Witold Stolarczyk przed rodzinnym domem we wsi Dąbrowica w powiecie włoszczowskim

W regionie kieleckim pomoc ze strony katolickiego duchowieństwa polegała głównie na wystawianiu fałszywych metryk chrztu. Kilkaset takich metryk wystawił np. pochodzący z Ksan ks. Jan Widłak, proboszcz i dziekan w Miechowie, wspólnie z organizacją Franciszkiem Grzebieluchem. Podobnie ks. Stanisław Ryńca z Wojciechowa i ks. Mieczysław Połoska z Białogonu. W źródłach odnajdujemy też przekazy o ukrywaniu Żydów przez duchownych – okazjonalnie bądź przez dłuższy czas. W parafii Świniary ks. Jan Olesiński ukrywał Żydów w zabudowaniach kościelnych. Kryptę pod głównym ołtarzem jako miejsce schronienia Żydów wykorzystano w kościele w Szczaworyżu. Nieznany z nazwiska ksiądz z okolic Wolbromia pomógł ukryć Zewa Weinryba, a następnie podarował mu metrykę chrztu.

Tylko nieliczni duchowni katolicy udzielający pomocy Żydom zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Spośród duchowieństwa diecezji kieleckiej i sandomierskiej są to m.in. Ignacy Życiński oraz Witold Stolarczyk, przy czym ks. Stolarczyk święcenia kapłańskie przyjął już po wojnie. Ks. Życiński, proboszcz parafii Trójca k. Zawichostu, w swojej plebanii ukrywał dwie Żydówki.

Z kolei Witold Stolarczyk pochodził ze wsi Dąbrowica w powiecie włoszczowskim. Jego rodzice Franciszek i Apolonia Stolarcykowie byli rolnikami i do wiosny 1941 r. udzielali schronienia pochodzącej z Krakowa rodzinie Pankowskich. Czesław Pankowski był Polakiem, natomiast jego żona Róża i jej syn z pierwszego małżeństwa – Józef Żarnowski – byli pochodzenia żydowskiego. Mieli oni jeszcze dwie kilkuletnie córki – Marię i Irenę. Stolarcykowie przyjęli ich do siebie, oddając im jedną z dwóch izb. Przez rok mieszkała z nimi również siostra Róży – Maria Krieger, która następnie przeniosła się do Krakowa, gdzie przetrwała wojnę ukrywana przez polską rodzinę.

Apolonia i Róża wspólnie piekły chleb. Witold pomagał Marysi w nauce i przygotowywał Irenę do pierwszej komunii. Pankowscy nie płacili za gościnę, odwiedzali się mąką, mięsem i tytoniem, którymi handlował Czesław. Ludzie we wsi wiedzieli, że u Stolarcyków mieszka rodzina pochodzenia żydowskiego, ale „nie było zdrajców, żeby sprzedał to wszystko, wydał” – zapewniał ks. Witold Stolarczyk.

Przedstawione przykłady obrazują pewien wycinek z działalności pomocowej duchowieństwa. Powyższa tematyka, chociaż podejmowana już przez badaczy, zwłaszcza w kontekście wiejskim, zasługuje na kolejne studia. ©

Autorka jest kierownikiem Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie – Muzeum Wsi Kieleckiej

DR MARCIN CHORAŹKI

„Specjalnej wdzięczności nie potrzebujemy do Żydów nosić w sercu, ale jednak nie mogliśmy spokojnie patrzeć, co Niemcy z nimi wyprawiali” – napisał Tadeusz Zwierkowski, administrator majątku Plechów.

ZIEMIANIE WOBEC ZAGŁADY

Ziemianie dostrzegli pierwsze sygnały o zmianach w życiu Żydów w momencie, gdy obok niewiele im mówiących obostrzeń prawnych normujących reguły religijne, obyczajowe i ustalających status ludności żydowskiej, zabroniono im utrzymywać kontakty handlowe z ludnością „aryjską”. Większość starała się te zarządzenia ignorować, potajemnie ułatwiając Żydom nabywanie towarów. Jednak wszelkie naruszenia tego prawa wiązały się z surowymi konsekwencjami dla obydwóch stron. Stanisław Turnau z Włonic wspominał przypadek prowadzenia handlu zbożem z Żydem, któremu ufał. W wyniku donosu policja niemiecka skazała ich na wysokie grzywny oraz przepadek zboża.

Solidarność z inteligencją

W momencie gdy niemiecka polityka wobec ludności żydowskiej zaczynała przybierać opresywny charakter, coraz więcej Żydów poszukiwało pomocy na wsi, u znajomych. Także inteligenci żydowskiego pochodzenia. Większość mogła liczyć na pomoc przyjaciół we dworach. Więzy, jakie ich łączyły z ziemiaństwem, miały najczęściej charakter towarzyski. Właśnie to miało decydujące znaczenie przy powodach, dla których ziemianie udzielali komuś pomocy.

Tak właśnie było w przypadku rodziny Glücksmanów. Krakowscy Żydzi (ok. 50 tys.) zostali zmuszeni zarządzeniem gubernatora Franka do przymusowego opuszczenia miasta. Exodus żydowskich mieszkańców trwał aż do utworzenia krakowskiego getta w marcu 1941 r. Wśród wypędzonych znaleźli się Glücksmanowie: Wanda z bratem Leopoldem i matką. Początkowo Zofia Kernowa, właścicielka majątku Goszyce, umieściła ich na dłużej w domach Stefana Kozubskiego i Franciszka Kułagi. Następnie w 1942 r. zamieszkali u Kernów we dworze.

Pomoc, której doświadczyli, wynikała z faktu, że ich ojciec Aleksander był przyjacielem gospodarza domu. Wanda Glücksman po wojnie wspominała z wdzięcznością: „Kimże byliśmy? Ludźmi obcymi, a nadmiar ludźmi, przeciw którym okupanci występowali coraz ostrzej i bezwzględniej. (...) A jednak w Goszycach opiekowano się nami z niezmierną serdecznością”.

Podobne doświadczenia mieli Ludwik Hirszfild z Warszawy, który ukrywał się z rodziną u Grabkowskich z Kamiennej, czy też Adolf Szyfman, który ukrywał się w majątku Morstinów w Pławowicach. Dwór w czasie

okupacji stanowił przystań dla każdego inteligenta, bez względu na pochodzenie.

Pomoc bezradnym

Czy każdy mógł liczyć na pomoc ziemian? „Zdarzyło się tak, że jakiś Żyd przyszedł do mojego ojca z prośbą o przechowanie go. Nie wiem, czy ojciec go ukrył” – powątpiewał Karol Benedykt Tarnowski. Wiadomo jednak dzięki relacji Jacka Woźniakowskiego, że w Chorzelowie ukrywała się czasowo rodzina żydowska. Umieszczono ją „w oranżerii pod osłoną palm i fikusów”. Nie angażowano się w ukrywanie nieznanym ze względu na ryzyko śmierci mieszkańców dworu na podstawie prawa Generalnego Gubernatorstwa. Jeśli już ziemianie łamali tę zasadę, to głównie dla osób dobrze znanych lub też dla matek z dziećmi.

Tak właśnie było w przypadku rodziny Tarnowskich, która ukrywała czasowo dziewczynkę żydowską, podawaną za zmarłą w 1941 r. ich córkę Gabrielę, czy też rodziny Kleszczyńskich zamieszkałej w Jakubowicach. Kleszczyńscy pomogli rodzinie żydowskiej w sytuacji beznadziejnej – słysząc odgłosy wystrzałów, krzyki niesione przez wiatr od Proszowic, domyślili się przyczyn tego zamieszania. Po jakimś czasie powiadomiono Józefa Kleszczyńskiego, że „z obławy uratowała się rodzina pięciosobowa (...). Moi rodzice znaleźli im schronienie na stałe w Gruszowie (...). Raz w miesiącu córka tego Dubiela chodziła (...) do dworu i dostawała pieniądze na utrzymanie tych Żydów”. Syn właściciela majątku po latach podkreślił, że jego rodzinę z tymi ludźmi nic nie łączyło. Pomoc wynikała wyłącznie z miłosierdzia.

Transporty nadziei

Jednak to nie była jedyna forma wsparcia przesładowanych. Wraz z powstaniem gett rozpoczęła się akcja przekazywania paczek za mury. Po kryjomu, czasem za zgodą policyjnych władz niemieckich, dostarczano przesyłki z żywnością lub lekarstwami, co nie było powszechnym zjawiskiem. Symbolem takiej postawy pozostanie Helena Jabłonowska z Przyborowia. Po latach wspominała: „Umieściwszy w młynie pod Dębicą



Wanda, Gabriela, Karol Benedykt i Karol Hilary Tarnowscy

parę q (kwintali – red.) zboża, miałam umowę, że młynarz (...) codziennie po 5–10 kg mąki umieszczał w siedzeniu wózka mleczarza (...), a ten przejeżdżając (...) przerzucał przez ogrodzenie”. Podobnie organizowała, tym razem za zgodą Niemców, dokarmianie więźniów w obozie pracy w Pustkowie.

Inną formą pomocy było oficjalne zatrudnianie mężczyzn z getta do prac polowych. Ziemianie traktowali ich codzienny pobyt w folwarkach nie jako możliwość wykorzystania darmowej siły roboczej, lecz jako okazję do wsparcia. Starali się ich na miejscu dokarmić i w tajemnicy wyposażyć w prowiant dla pozostającej w zamknięciu rodziny.

Pracodawcy nie cenili zbyt wysoko tych robotników, twierdząc, że nie byli przyzwyczajeni do pracy fizycznej na roli. Żydzi zaś narzekali na charakter pracy, dopatrując się w niej formy poniżania. Lecz jak wspominał po wojnie Lejb Senderowicz, słyszał, że „strzelają do Żydów, którzy nie pracują”. Aby tego uniknąć, zgłosił się do prac melioracyjnych do dworu. „Warunki życiowe ciężkie. Wynagrodzenie małe. Traktowanie na ogół dobre” – wspominał.

Trudno się spodziewać, że opisywany przymus pracy mógł być wykorzystywany przez ziemian lub też służył do poniżenia Żydów. Zwierkowski zaznaczył: „Nie mogło to trafić do naszej świadomości, że (można – red.) ludzi traktować tak jak jakie wściekłe psy”. Ci najbardziej odpowiedzialni, kierowani etyką katolicką, sprzeciwiali się ich wykorzystywaniu, dlatego zdarzało się, że pomimo możliwości zatrudniania, odmawiano.

Po likwidacji gett ukrywali się pojedynczy żydowscy uciekinierzy. Z rzadka szukali pomocy we dworach, ponieważ wiązało się to ze zbyt dużym ryzykiem. Najczęściej wsparcia udzielano im za pośrednictwem leśniczych. Zdarzało się, że wożono furmankami do lasu na umówione miejsce żywność i lekarstwa. W ten sposób pomagano, ograniczając ryzyko represji do minimum. W rejonie Opatowa część ziemian zadłużonych u żydowskich kupców spłacała dobrowolnie długi, pomagając im w utrzymaniu.

Za pomoc i ukrywanie Żydów groziła kara śmierci, jednak w trakcie wojny nie odnotowano egzekucji mieszkańców dworów z tego powodu. Pomoc, której ziemianie udzielali Żydom, pozostaje w dalszym ciągu niewystarczająco przebadanym zagadnieniem, wzbudzającym kontrowersje: od krytyki za mały wkład ziemian w ich ratowanie, po opinie, że więcej nie można było zrobić. Nie ma wątpliwości jednak, że ziemiaństwo nie wykazało się obojętnością wobec tragedii społeczności żydowskiej. ©

Autor jest pracownikiem OBEN IPN Kraków